

Wdowi los

- Pamiętam to jak dziś. Pamiętam wszystko. Ból, strach, cierpienie. To, co wtedy czuł każdy z nas nie da się opisać słowami - zaczęłam opowiadać dziecku. - Żyliśmy spokojnie w naszej wiosce, która liczyła kilka tysięcy mieszkańców. Mieszkałam wtedy sama, bo mój mąż zmarł na hiszpankę. Miałam wówczas 28 lat.

Pewnego dnia usłyszałam jakiś szmer, zaniepokojona podbiegłam do okna, żeby to sprawdzić. W pierwszej chwili zobaczyłam tylko ogromne skupisko ludzi zebranych na głównym placu naszej wioski. Nie wiedziałam, co się dzieje. Postanowiłam wyjść z domu i przecisnąć się przez tłum. Gdy już udało mi się cokolwiek zobaczyć, okazało się, że na podwyższeniu stoi dowódca kozaków i czyta jakiś dokument. Skupiona wsłuchiwałam się w każde słowo. Był to ukaz carski mówiący o tym, że mieszkańcy wioski mają natychmiast opuścić swoje miejsce zamieszkania i udać się w głąb Rosji. Nie wiedziałam, dlaczego mamy to zrobić, ale postanowiłam nie zwlekać ani minuty i wykonać to, co nakazali kozacy. Wróciłam z powrotem do domu. W pośpiechu narzuciłam na siebie cieplejsze ubranie, spakowałam suchy prowiant i wyruszyłam. Wyszłam z domu i zauważyłam, że inni zrobili to samo, czekając w pełnej gotowości do drogi. Dołączyłam do reszty mieszkańców. Postanowiliśmy się nie rozdzielać i razem wędrować na wschód. Poszliśmy więc przed siebie w kierunku lasu. Wszyscy byli smutni i przybici, nie chcieli opuszczać rodzinnych stron. Odwróciłam się w stronę wioski, aby ostatni raz spojrzeć na swój dom. Nie mogłam uwierzyć w to, co widzę. Cała wieś płonęła. Było słychać również krzyki osób, które w niej zostały. Nigdy tego nie zapomnę. W tamtym momencie zdałam sobie sprawę, że już nie wrócimy w to miejsce nigdy więcej. Z wioski nic nie zostało.

Wędrowaliśmy całą noc i cały dzień. Robiliśmy krótkie postoje, bo chcieliśmy jak najszybciej znaleźć się na miejscu. Gdy minęła godzina od ostatniego postoju, okazało się, że jesteśmy już w Białowieży. Rozejrzałam się dookoła. Tutaj również wszystko zostało spalone, a po mieszkańcach ani śladu. Było to dla nas duże zaskoczenie. Zmęczeni i głodni nie mieliśmy już wiary w to, że znajdziemy kiedyś spokój. Niestety nie było czasu na uzalanie się. Musieliśmy jak najszybciej znaleźć się w Rosji. Mimo żalu i tęsknoty za domem, udaliśmy się dalej na wschód. Po kilku godzinach wędrówki usłyszałam przed nami jakiś szmer. Sołtys dał znać, że niedaleko nas znajduje się dosyć duża grupa ludzi. Zaniepokoiłam się, nie miałam pojęcia, kto to mógł być. Wszyscy bacznie zaczęli obserwować obcych. Zaciekawieni, zbliżaliśmy się do nich. Po chwili oni również nas zobaczyli. Z każdym kolejnym krokiem coraz lepiej mogliśmy dostrzec ich twarze. Okazało się, że to białowieżanie, uciekający tak samo jak my. Zmierzali nad Don, bo uważali, że to kraina mlekiem i miodem płynąca. Sołtys Białowieży zaproponował połączenie sił i wspólną wędrówkę do Rosji. Nikt z nas nie miał lepszego pomysłu, więc przystaliśmy na ich propozycję. Mijały kolejne dni, a nasza grupa stale się zmniejszała. Niektórzy zmarli z głodu oraz wyczerpania, inni poddali się zostając w lesie, skazani na pewną śmierć. Również ja miałam dość. Przez ten cały czas marzyłam, że nadejdzie kiedyś kres wędrówki, ale z każdym kolejnym dniem moja nadzieja słabła.

Nastał poranek dnia następnego. Wydawało mi się, że będzie to kolejny taki sam, nużący dzień jak każdy poprzedni. Niespodziewanie, jednak coś się zmieniło. Oczywiście nadal byłam głodna i zmęczona, ale ku memu zdziwieniu nagle podeszła do mnie dziewczyna. Podejrzywałam, że była białowieżanką, bo nigdy wcześniej nie widziałam jej na oczy. Nie to jednak było najważniejsze. Gdy na nią spojrzałam zaparło mi dech w piersiach. Była piękna. Miała długie blond włosy, jasną karnację i błękitne oczy. Wiekami była zbliżona do mnie. Miałam wrażenie, jakby stał obok mnie anioł w czystej postaci. Spojrzałam jej w oczy. Były takie szczere, jakby ta kobieta była uosobieniem dobra. Dopiero potem spostrzegłam, że jest w ciąży. Po chwili zapytała mnie, jak mam na imię. Zauroczona jej osobą, odpowiedziałam bez zastanowienia. Ona nazywała się Anna i tak jak przypuszczałam, okazała się białowieżanką. Nie minęło kilka chwil, a już znalazłyśmy wspólny język. Rozmowa z nią przychodziła mi z ogromną łatwością. Wydawało mi się, że znam tę kobietę od lat. Podczas rozmowy miałam okazję lepiej jej się przyjrzeć. Zobaczyłam to, czego w pierwszej chwili nie spostrzegłam. Miała zapadnięte policzki i wystające kości. Tak jak każdy z nas była zmęczona wędrownką. Zapytałam o jej ciążę. Dowiedziałam się, że to 9 miesiąc i Anna oczekuje dziewczynki. Była taka rozpromieniona i uradowana, gdy mi to mówiła. Opowiadała o dziecku z ogromną pasją. Widać było, że jest szczęśliwa i wyczekuje tego maleństwa. Zastanawiało mnie jednak, dlaczego tak młoda kobieta, na dodatek w ciąży, nie ma przy sobie męża. Zapytałam więc, co się stało z ojcem dziecka. W tamtej chwili Anna zamilkła. Na jej twarzy pojawiło się zmartwienie. Zrobiło mi się nieswojo, bo chyba to pytanie nie było na miejscu. Już miałam zamiar powiedzieć, że jeżeli nie chce, to nie musi mi odpowiadać, jednak Anna zaczęła mówić. Okazało się, że jej mąż również niedawno zmarł na hiszpankę. Wtedy pomyślałam, że nasze spotkanie to bardzo dziwny zbieg okoliczności. Anna obawiała się również, że lada dzień zacznie się poród i martwiła się, że odbędzie się on w trudnych warunkach, w jakich się znajdujemy. Wcześniej przeszła mi już taka myśl przez głowę, jednak nie byłam w stanie uspokoić mojej nowej znajomej, dlatego szybko zmieniłam temat na inny.

Wędrownka z Anną mijiała mi błyskawicznie. Czulałam się przy niej bezpieczna i wolna. Wcześniej, wędrując w strachu i pośpiechu, nie zwracałam uwagi na otaczającą mnie przyrodę. Dopiero teraz dostrzegłam piękno świata. Rozejrzałam się dookoła. Byliśmy na samym środku ogromnej łąki w Rosji. Szliśmy wyznaczoną dróżką przed siebie. Na prawo od nas płynął strumyk przejrzystej wody. Gdy spojrzałam w lewo, ujrzałam pasące się konie. Ten obraz cieszył moje oko. Wszędzie było zielono. Po prostu pięknie. Starłam się napawać tym widokiem, bo nie wiadomo było, czy jeszcze kiedyś tu wrócimy. To, że znów zaczęłam, cieszyć się życiem zawdzięczałam Annie. Zbliżyłyśmy się do siebie od samego początku. W końcu czulałam, że znalazłam bratnią duszę. Myślę, że nasza bliska relacja, mogła być spowodowana podobną sytuacją życiową. Całe dni spędzałyśmy na rozmowie i dzięki temu nie zwracałyśmy uwagi na zmęczenie i doskwierający nam głód. Niestety, mimo iż spędzałyśmy miło czas, to nie dało się nie zauważyć, że moja towarzyszka wygląda coraz gorzej. Jej policzki zapadły się jeszcze bardziej, ręce miała coraz chudsze, a nogi przybrały wygląd i kształt patyków. Jedyne co w tej mizernej istocie było zauważalne to brzuch. Był ogromny, co świadczyło tylko o jednym - poród nieuchronnie się zbliżał.

Nastał kolejny dzień, a my byliśmy coraz bliżej celu wędrówki. Anna zachowywała się dziwnie. Prawie w ogóle się nie odzywała. Po południu miałam dość ciszy i zapytałam ją, co się dzieje. Odparła, że po prostu źle się czuje. W takim razie uznałam, że nie będę się odzywać. Nie minęło kilka chwil, a ona nagle zbladła i upadła na ziemię. Wystraszona podbiegłam do niej, aby pomóc jej wstać. Gdy stanęła na własnych nogach powiedziała, że coś jest nie tak i spojrzała w dół. Podążyłam za jej wzrokiem. Jej spódnica była mokra. W tamtym momencie zamarłam. Świadoma tego, co zaraz się zacznie położyłam ją ostrożnie z powrotem na ziemię i chciałam zacząć krzyczeć o pomoc, ale jedyne co z siebie wydusiłam to krótki pisk przerażenia. Dopiero wtedy zauważyłam, że reszta towarzyszy jest daleko przed nami i zostałyśmy same. Stałam jak skamieniała, gdy ocknął mnie krzyk Anny, informujący, że dziecko zaraz przyjdzie na świat. Kucnęłam przy niej, podwinęłam spódnice. Faktycznie, już widać było główkę. Wpadłam w panikę, przecież ja nigdy nie odbierałam porodu, sama nawet nie mam dzieci. Anna, widząc moje przerażenie, kazała mi się uspokoić. Powiedziała, że we mnie wierzy. Wtedy wzięłam się w garść. Nie mogłam jej zawieść. Skupiłam się na powierzonym mi zadaniu. Po chwili, ku memu ogromnemu zdziwieniu, trzymałam na rękach małą dziewczynkę. Była śliczna, nie dało się oderwać od niej wzroku. Oddałam ją w ramiona matki. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę z tego, co właśnie zrobiłam i nie mogłam w to uwierzyć. Byłam z siebie dumna. Dziecko przestało płakać, więc spojrzałam na Annę. Wyglądała okropnie, ale na jej chudej twarzy malował się uśmiech, jakiego jeszcze nigdy u niej nie widziałam. Córeczkę nazwała Elżbieta, po babci. Cały czas powtarzała, że kocha ją nad życie. Spojrzała na mnie i podziękowała. Usiadłam obok i ją przytuliłam. Ta chwila mogła trwać przez wieki. Po jakimś czasie zauważyłam, że Anna jeszcze bardziej zbladła. Nagle, nie wiadomo dlaczego, oddała mi małą na ręce. Milczałam, czekając na jakiegokolwiek wytłumaczenie. Anna oznajmiła mi, że umiera. Serce zabiło mi szybciej, byłam zrozpaczona. Moja przyjaciółka wiedziała, że już nikt nie może jej pomóc. Poprosiła mnie, abym zaopiekowała się jej córeczką, gdy jej zabraknie. Wtedy dopiero dotarło do mnie, co ona próbuje mi przekazać. Łzy same cisnęły mi się do oczu. To było jak uderzenie pioruna. Nie dopuszczałam do siebie myśli, że zabraknie jedynej osoby, dzięki której przetrwałam tę wędrówkę, która była dla mnie oparciem i bratnią duszą. Nie chciałam jednak przy niej okazywać smutku. Anna powierzyła mi zadanie wychowania jej córki. Przyrzekłam, że zrobię to jak najlepiej. Usłyszawszy tę obietnicę, Anna zamknęła oczy na zawsze. Płakałam. Płakałam niemiłosiernie głośno, oplakiwałam najbliższą mi osobę. Po jakimś czasie, gdy dziecko się obudziło, dotarło do mnie, że muszę wraz z nim ruszać dalej drogę, zwłaszcza, że od celu dzielił nas jeden dzień wędrówki. Nie mogłam jednak tak zostawić Anny. Położyłam ją na plecach, wytarłam jej twarz i poprawiłam ubranie. Zerwałam kwiaty z pobliskiej łąki, uplotłam bukiet i włożyłam go między jej dłonie. Na pożegnanie pocałowałam ją w czoło i ruszyłam z dzieckiem w drogę.

Od tamtej pory nie było dnia, w którym nie oplakiwałam twojej matki Elżbiety - kończyłam opowieść córeczce mojej przyjaciółki. - Opowiadam o tym, abyś i ty nigdy nie zapomniała swojej matki i tego, co wydarzyło się za czasów, gdy razem uciekałyśmy z naszych domów w poszukiwaniu schronienia przed wojną. Za czasów bieżącego.